

**Arkadiusz Kalin**

ORCID: 0000-0002-1279-582X

Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

## O jednym słowie – „poniemieckie”

### Streszczenie

Artykuł przedstawia kulturową historię pojęcia „poniemieckie”. Ujęcie to wykracza poza lingwistyczną analizę – poza słownikowymi znaczeniami słowa autor przedstawia historię przemian jego znaczenia od czasów II wojny światowej. Słowo pojawiło się wraz z końcem wojny i niemal od razu wpisane zostało w kontekst polityczny oraz poddawane było cenzuralnym obstrzeżeniom w związku z obowiązującą na nowych polskich ziemiach powojennych ideologią odwiecznie polskich Ziemi Odzyskanych. Szczególną rolę kategoria „poniemieckiego” zyskała w literaturze po przełomie kulturowym roku 1989 w nurcie „małych ojczyzn”, który był inspirowany również przez niemiecką krytyczną *Heimatliteratur*. Oznaczało to również specyficzną tematykę, kreację świata przedstawionego i perspektywę narracyjną w tego typu literaturze, wyjątkową na tle innych literatur narodowych.

**Słowa kluczowe:** ziemie poniemieckie, Ziemi Odzyskane, kultura polska po 1945 r., literatura polska po 1989 r., pogranicze polsko-niemieckie

Wśród wielu referatów o charakterze językoznawczym wygłoszonych na seminarium poświęconym profesorowi Bogdanowi Walczakowi zaproponowałem ujęcie nieco odmienne, inspirowane kulturowo zorientowanym literaturoznawstwem, a jednocześnie podobne temu, któremu hołdował Profesor, zajmujący się przecież – najogólniej – kulturową historią języka. Miałem to szczęście uczestniczyć w wykładach i zajęciach prowadzonych przez profesora Walczaka na poznańskiej polonistyce, które uzmysławiały młodemu wówczas adeptowi filologii, jak szerokie perspektywy odsłania ogląd nawet drobnego, wydawałoby się, problemu bądź pojedynczego słowa. Oczywiście, również literaturoznawcze inspiracje nie były obce językoznawczym rozpoznaniom profesora Walczaka. Szczególnie dociekania etymologiczne prezentowane przez Profesora uzmysławiały, że w istocie nauka ta wymaga szerokiego oglądu kulturowego i korzysta z ustaleń wielu dziedzin naukowych – językoznawstwa porównawczego, badań historycznych, archiwistyki, ba, nawet geografii historycznej.

Ze słowem „poniemieckie” nie ma takich problemów etymologizacyjnych. Pochodzenie jest tu jasne. Istotne wydaje mi się natomiast określenie zakresu

znaczeniowego, rozumienia tego słowa i prób poddawania go cenzurze, przemian użytków kulturowych – słowem semantyka kulturowa „poniemieckiego”, która wymaga nieco szerszego oglądu niż *stricte* lingwistyczne. Inspiracją dla takiego spojrzenia może być projekt semantyki historycznej Reinharta Kosellecka, niemieckiego metodologa historii, który większość swojej kariery naukowej poświęcił badaniom historyczno-kulturowego „długiego trwania” kluczowych pojęć społecznych (takich jak np.: demokracja, rewolucja, interes, kryzys, państwo itp.), a więc ich semantycznym przekształceniom w perspektywie diachronicznej, co znacznie wykracza poza tradycyjnie rozumiane słowniki językowe czy specjalistyczne leksykony pojęć. Owocem tego projektu historii kluczowych pojęć społecznych stał się przede wszystkim opracowywany przez ćwierć wieku wieloautorski i wielotomowy leksykon pod redakcją Kosellecka *Geschichtliche Grundbegriffe. Historisches Lexikon zur politisch-sozialen Sprache in Deutschland (Podstawowe pojęcia historii. Leksykon historyczny języka polityczno-społecznego w Niemczech)*, który zainspirował wielu badaczy historii społeczeństw i kultury<sup>1</sup>. Oczywiście, chodzi mi tu o pewną inspirację, sposób rozumienia analizowanego pojęcia jako przejawów rozwoju świadomości historyczno-społecznej – to tylko przyczynek do opisu pojęcia „poniemieckiego”. Nie mogę tu zaprezentować tak wnikliwej, obszernej i udokumentowanej analizy jak choćby w przywołanych przypisowo kompendiach, nie mówiąc o leksykonie Kosellecka (np. hasło „naród” [*Volk-Nation*] w tym dziele zajmuje 300 wielkoformatowych stron). Chciałbym dać tylko kulturowy zarys „poniemieckiego”, które – jak sądzę – reprezentuje zbiór pojęciowy określany przez Kosellecka jako „słowa-klucze struktur politycznych, gospodarczych i społecznych”<sup>2</sup>.

## 1. Poniemieckie – poniemieckość – poniemiecki

Bezpośrednią inspiracją dla niniejszych rozważań stała się książka poświęcona pojęciu, które od dawna wydawało mi się słowem-kluczem w stosunku do problematyki ziem przyłączonych do Polski w 1945 r. Te *de facto* zdobyczne terytoria

<sup>1</sup> Na gruncie polskim na szczególną uwagę zasługują powstałe w tym duchu naukowym kompendia poświęcone relacjom polsko-niemieckim, tworzone przez badaczy obu nacji i często wydawane dwujęzycznie – to m.in.: *Polacy i Niemcy. Historia – kultura – polityka / Deutsche und Polen. Geschichte, Kultur, Politik*, red. A. Lawaty, H. Orłowski, Poznań / München 2003; *Polsko-niemieckie miejsca pamięci / Deutsch-Polnische Erinnerungsorte*, red. R. Traba, H. H. Hahn, Warszawa / Paderborn 2012-2015; *Interakcje. Leksykon komunikowania polsko-niemieckiego*, red. A. Gall, J. Grębowiec, J. Kalicińska, K. Kończal, I. Syrun, t. 1-2, Wrocław 2015.

<sup>2</sup> R. Koselleck, *Semantyka historyczna*, oprac. H. Orłowski, Poznań 2001, s. 28.

zostały ochrzczone mianem Ziem Odzyskanych i mitologia „odzyskania” odwiecznie polskich ziem była utrzymywana właściwie do przełomu kulturowego 1989 r. „Poniemieckie” stanowiło konkurencję dla tej ideologii kolonizacji kulturowej nowych terytoriów, tworzyło kontropowieść obecną długo głównie w narracjach prywatnych, nieoficjalnych, by z całą mocą objawić się jako kulturowy fenomen na początku lat 90. O tym opowiada książka Karoliny Kuszyk pt. *Poniemieckie*<sup>3</sup>.

Pojęcie to, tak powszechne i trwałe na przyłączonym terytorium, a jednocześnie będące w opozycji do oficjalnego mitu Ziem Odzyskanych (piastowskiej przeszłości, odwiecznej polskości itp.), umykało do tej pory uwadze większości badaczy powyższej problematyki. Książka Kuszyk nie ma nic wspólnego z akademickim stylem i nudą/ zawiłością/ciężkością narracji naukowej – to raczej dociekliwe, czasem wścibskie, reporterskie badania terenowe w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie o istotę „poniemieckości”. To sylwa współczesna, czyli sprawne połączenie reportażu, wywiadu, prozy autobiograficznej, eseju, a po trosze prozy podróżniczej<sup>4</sup>. Jednocześnie autorce udało się zaskakująco wyczerpująco i dogłębnie zbadać tę rozległą i powikłaną problematykę – zrekonstruować egzystencjalny, prywatny odbiór obcości kulturowej nowej ojczyzny. Co istotne – przez dziesięciolecia powojenne poniemieckość stała się już częścią polskości, wszak ziemie niemieckie przyłączone w 1945 roku do Polski stanowią trzecią część współczesnego terytorium państwowego.

Określenie „poniemieckie” wydaje mi się zgrabniejsze i bardziej odpowiadające potocznemu doświadczeniu rzeczywistości na nowych ziemiach od 1945 r. aniżeli „poniemieckość”, którą posłużył się Andrzej Zawada w swej definicji tej problematyki (do czego jeszcze wrócę) – nie chodzi tu zresztą o dokładne brzmienie leksykalne i idące za tym znaczenia słownikowe, ale o pseudonimowanie fenomenu kulturowego. Słowo „poniemieckie” to oczywiście forma odmiany przymiotnika „poniemiecki” – w liczbie pojedynczej rodzaju nijakiego lub niemęskoosobowa postać liczby mnogiej. Jednakże jako nazwa zjawiska kulturowego nabiera cech rzeczownika odprzymiotnikowego, czego świadectwem jest traktowanie tego słowa – występującego już w enigmatycznym, lecz niezwykle pojemnym znaczeniowo tytule – w książce Karoliny Kuszyk *Poniemieckie*, podobnie jak przywołane przez autorkę „pożydowskie” czy „podworskie”<sup>5</sup>:

<sup>3</sup> Zob. K. Kuszyk, *Poniemieckie*, Wołowiec 2019.

<sup>4</sup> Ten literacki charakter publikacji tłumaczy w dużym stopniu ewentualne uchybienia i nieścisłości, które można odnotować z punktu widzenia naukowej akrybii. Listę takich uwag zestawiał w obszernym omówieniu książki M. Tureczek, *Konteksty „Poniemieckiego” Karoliny Kuszyk. O doświadczeniu Polski Zachodniej oczami pokolenia lat 70. XX wieku*, „Przegląd Zachodniopomorski” 2020, z. 1.

<sup>5</sup> Ze względu na to, że słowo ‘poniemieckie’ – w ślad za inwencją K. Kuszyk – traktuję jako rzeczownik odprzymiotnikowy, który jest innowacją, osobliwością gramatyczną, zapisuję je dalej w cudzysłowie.

„Poniemieckie były domy, budynki użyteczności publicznej, fabryki, drogi, kościoły, cmentarze, a także przedmioty codziennego użytku: kredensy i szafy, stoły i krzesła, maszyny i narzędzia, naczynia i akcesoria kuchenne, ubrania, obrazy na ścianach i weki w piwnicach. Poniemieckie były ziemniaki, z których pędzono arcypolski bimber. Ale też grzybnia i zwierzyna w lasach oraz szpalery lip wzdłuż wiejskich dróg. Jednym słowem: wszystko”<sup>6</sup>.

I jak dalej deklaruje autorka – postanowiła przyjrzeć się „polskim losom poniemieckiego”<sup>7</sup>. W tym cytacie „poniemieckie” nabiera wyraźnie znaczenia rzeczownikowego – „poniemieckie” to po prostu zastana rzeczywistość, w której musieli urządzić się osadnicy na nowych ziemiach („Polska poniemiecka”<sup>8</sup>) i która w znaczący sposób wywarła wpływ na ich konstrukcję psychiczną, zapuszczanie korzeni kulturowych, czyli adaptację kulturową (lub odrzucenie) przejętego dziedzictwa kulturowego i materialnego (to już te „polskie losy poniemieckiego”). Zastane „poniemieckie” (odczuwane jako obce, nie swoje) poddane zostało procesowi „umojenia”, jak to niegdyś określił historyk Robert Traba, wytrawny znawca relacji polsko-niemieckich<sup>9</sup>. „Poniemieckie” określa zatem przynajmniej dwa zakresy znaczeniowe – pierwotny (odnotowywany w słownikach) i naddany z biegiem lat. Z czasem bowiem słowo to zyskiwało dodatkowy walor, odnoszący się do dziedzictwa kulturowego, to nie tylko oznaczenie materialnych pozostałości, ale również symbolicznych nawarstwień, to np. struktura miasta, czyli specyficzne założenia urbanistyczne wynikłe z lokowania miast na prawie niemieckim, style architektoniczne (dominacja gotyku, secesja niemiecka), spuścizna językowa, tradycje kulturowe itd. Stąd też Kuszyk stwierdza w swej książce:

„Przyglądałam się pierwszemu i drugiemu życiu *poniemieckiego* – temu, jaki był emocjonalny stosunek nowych właścicieli do przejętego mienia, jak go używano i jakimi znaczeniami obrastało na przestrzeni lat”<sup>10</sup>.

Natomiast określenie ‘poniemieckość’ w ujęciu formułowanym przez Andrzeja Zawadę<sup>11</sup> staje się pojęciem szerszym i nie do końca tożsamym z rozumieniem „ponie-

<sup>6</sup> K. Kuszyk, *Poniemieckie*, op. cit., s. 8-9.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 14.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 19.

<sup>9</sup> Zob. R. Traba, *(Nie-)powroty. Esej o doświadczeniu i pamięci roku 1945*, „Historia@Teoria” 2017, nr 4.

<sup>10</sup> K. Kuszyk, op. cit., s. 22.

<sup>11</sup> Zob. A. Zawada, *Poniemieckość*, [w:] tegoż, *Drugi Bresław*, Wrocław 2015. Odwołuję się do nieco rozszerzonej wersji tekstu, który wcześniej został opublikowany w książce *Interakcje. Leksykon*

mieckiego” tutaj zaprezentowanym. Można by więc mówić np. o ponemieckości Alzacji i Lotaryngii czy „ponemieckości” (tu raczej w cudzysłowie) imigracyjnych dzielnic w niemieckich miastach, sformułowanie „ponemiecka Alzacja i Lotaryngia” wnosiłoby chyba stylistyczny odcień nacjonalistycznego rewizjonizmu (to były tereny sporne pomiędzy Francją i Niemcami „od zawsze”, uważane przez oba kraje/narody za swoje). Wrocławski badacz odnosi ‘ponemieckość’ również do wszelkich konsekwencji okupacji niemieckiej, np. zburzenia Warszawy, likwidacji kultury żydowskiej i zagospodarowania przestrzeni, na których znajdowały się getta itp.<sup>12</sup>. W tym sensie można by mówić w ogóle o ponemieckiej Warszawie – bo nie dość, że zrujnowanej przez Niemców, to w dodatku odbudowanej z ponemieckich cegieł „pozyskiwanych”, a w rzeczywistości instytucjonalnie szabrowanych z przyłączonych ziem. To chyba byłoby jednak nader szeroko zakrojone rozumienie ‘ponemieckości’, raczej nieobecne w doświadczeniu językowym mieszkańców centralnej Polski, pozostałości działań niemieckiej okupacji postrzegano zwykle jako przejaw ‘niemieckości’. W takim ujęciu ‘ponemieckość’ odnosi się nie tylko do rzeczywistości kulturowo-symbolicznej, wyraźnie manifestującej się na terenach przyłączonych do Polski po II wojnie, ponadto daje jedynie sygnaturę sprawcy (np. ‘ponemieckość’ ruin Warszawy), a nie żywą genealogię kulturową. Niemniej w niniejszym tekście używam formy przymiotnikowej „ponemiecki” i rzeczownikowej „ponemieckość” jako bliskoznacznych synonimów określenia ‘ponemieckie’, ponieważ wyraźnie sygnalizują one zakres semantyczny, o który mi chodzi.

Jak wygląda historia językowa podstawowej przymiotnikowej formy słowa (‘ponemiecki’) oraz zmiany jego zakresów znaczeniowych? W przedwojennych leksykonach określenie to nie występuje. Pierwszym źródłem słownikowym, w którym się pojawia, jest słownik Doroszewskiego: ‘ponemiecki’ – wyraz używany po drugiej wojnie światowej „pozostały po Niemcach (po okupantach niemieckich), należący przedtem do Niemców”<sup>13</sup>.

Przywołane przykłady użycia w literaturze dotyczą przejętych nieruchomości („ponemiecki mieszczański pensjonat”, „ponemieckie gospodarstwa”). Definicja słowa w zasadzie odnosi się do całości ziem polskich (pod okupacją i przyłączonych) i wyraźnie wskazuje na cezurę II wojny światowej. Wzmianka o okupantach niemieckich wydaje się jednak maskować inny aspekt II wojny światowej – przejęcie

*komunikowania polsko-niemieckiego*, op. cit. [wersja dostępna w Internecie: <http://www.polska-niemcy-interakcje.pl/articles/show/1>].

<sup>12</sup> Ibidem, s. 94-95.

<sup>13</sup> *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, t. 6, Warszawa 1964, s. 972 [wersja internetowa: <https://sjp.pwn.pl/doroszewski/ponemiecki;5477136.html>].

majątku po Niemcach, którzy wówczas przebywali w swojej ojczyźnie i zostali zmuszeni do jej opuszczenia (polskie ziemie zdobyczne – późniejsze poniemieckie).

Do lat 90. XX w. słownik Doroszewskiego jako jedyny zawierał hasło ‘poniemiecki’, nie pojawia się ono w *Słowniku języka polskiego* pod red. M. Szymczaka, dopiero nowsza wersja słownika Szymczaka – wydawana od lat 90. jako *Słownik języka polskiego PWN* uwzględnia to słowo, będące w powszechnym użyciu od dziesięcioleci (przynajmniej na ziemiach przyłączonych po 1945 r.). Ta wersja hasła nie wnosi wiele nowego: „pozostały po Niemcach, należący przedtem do Niemców” (przykłady: „poniemiecki bunkier, mundur”, „poniemiecki folwark”)<sup>14</sup>, choć w porównaniu ze słownikiem Doroszewskiego znika wzmianka o okupantach niemieckich.

Znaczącą zmianę definicyjną przynosi najbardziej chyba popularny obecnie słownik języka polskiego – dostępny w Internecie jako *Słownik języka polskiego PWN* (nie opiera się on jednak na słowniku Szymczaka): „o mieniu, ziemi: pozostały po Niemcach, którzy do II wojny światowej mieszkali na zachodnich terenach dzisiejszej Polski”<sup>15</sup>. Słowo ‘poniemiecki’ zostało tu wprost już powiązane z nowymi powojennymi ziemiami polskimi, z którymi najczęściej dziś jest kojarzone jako kulturowy fenomen „poniemieckiego” („poniemieckości” – która to forma w ogóle w słownikach się nie pojawia). W hasle tym pojawia się też sugestia ekspatriacji niemieckiej ludności w związku z wojną (ucieczek, ewakuacji, wypędzeń i wysiedleń). Jednocześnie definicja ta została – w porównaniu z wcześniejszymi – wyraźniej zawężona do aspektu materialnego („o mieniu, ziemi”), nie obejmowała więc niematerialnego dziedzictwa kulturowego. W takim ujęciu nie mieści się też np. mówienie o poniemieckiej architekturze Poznania, jako spadku po okresie zaborów, lub przytoczony wcześniej przykład poniemieckiego munduru, bądź spotykane czasem określenie „poniemieckie obozy koncentracyjne”. Ponadto jest to niezbyt precyzyjna terytorialnie definicja, albowiem trudno nazwać zachodnią Polską teren byłych Prus Wschodnich (Warmia i Mazury) bądź Gdańsk. Zapewne to klisza popularnych, skrótowych określeń Polska Zachodnia, Ziemie Zachodnie w rozumieniu całości ziem poniemieckich, stosowanych od czasów tużpowojennych.

Każde z tych lakonicznych haseł definiujących to od początku mocno upolitycznione słowo odznacza się ograniczeniami w ujęciu zakresu semantycznego i nosi piętno czasów, w których powstawały. Inne współczesne słowniki nie rejestrują słowa ‘poniemiecki’ (również najnowszy internetowy *Wielki słownik języka polskiego*), bądź nie wnoszą istotnej zmiany definicyjnej.

<sup>14</sup> *Słownik języka polskiego PWN*, red. M. Szymczak, t. 2, Warszawa 1995, s. 767.

<sup>15</sup> *Słownik języka polskiego PWN*, <https://sjp.pwn.pl/sjp/poniemiecki;2504542.html> [dostęp: 10.01.2023].

Nie udało mi się odnaleźć słowa ‘poniemiecki’ (i jego wariantów) w tekstach przedwojennych, w których można by się go spodziewać – traktujących o polskich ziemiach, które znajdowały się wcześniej w obrębie państwa niemieckiego (Wielkopolska, Pomorze Gdańskie i część Górnego Śląska). Często rozważano w nich niemiecki charakter miast, także naleciałości kulturowe czy próby usunięcia manifestującej się niemieckości (np. plany wyburzenia zamku cesarskiego w Poznaniu), jednakże tego – wydawałoby się – narzucającego się słowa w tego typu publikacjach nie stwierdziłem. Zapewne nie sprzyjała mu językowa poprawność polityczna epoki akcentującej polskość i dumę z odzyskanej niepodległości (poniemiecki to w końcu jednak nie w pełni lub w całości niepolski).

Powojenna dopiero kariera słowa ‘poniemiecki’ być może związana też jest z produktywnością słowotwórczą wynikłą z przemian historyczno-kulturowych, począwszy od cezury II wojny światowej jako fundamentalnej zmiany – wówczas możliwe stały się podobne formy: ‘pożydowski’, ‘podworski’, ‘poradziecki’ (‘posowiecki’), a może nawet ‘popolski’ (w odniesieniu do dziedzictwa materialnego i kulturowego na byłych Kresach Wschodnich), choć w tych ostatnich przypadkach raczej dominują formy z w miarę niedawno zaadaptowanym prefiksem ‘post-’ (‘postsowiecki’, ‘postkresowy’).

Co istotne – „poniemieckie” współcześnie odnosi się w zasadzie wyłącznie do ziem przyłączonych do Polski w 1945 r., jeśli nawet wcześniejsze wpływy kultury niemieckiej odcisnęły swój mocny kształt na innych terytoriach (zabór austriacki i pruski), to raczej określa się je mianem galicyjskich lub pruskich. Tak samo „poniemieckie” jako cecha kulturowa nie pojawia się przy okazji pozostałości po okresie okupacji niemieckiej. Obecnie również mundur będzie raczej „niemiecki” niż „poniemiecki” (przykład ze słownika Szymczaka). Poniemieckość została językowo skutecznie związana z terenami określanymi kiedyś jako ziemie poniemieckie, co odnotowuje ostatnie i najnowsze z przywołanych haseł słownikowych, niebagatelny wpływ na to miało zapewne zainteresowanie poniemieckim dziedzictwem kulturowym na tych terytoriach w ostatnich kilkadziesiąt lat, gdy w końcu można było o tym mówić wprost w obiegu publicznym.

„Poniemieckie” pojawiło się zatem dopiero z końcem wojny<sup>16</sup> – jak podawał słownik Doroszewskiego – oraz dotyczyło przede wszystkim majątku ruchomego i nieruchomego. W języku oficjalnym słowo to zostało usankcjonowane przez dekret

<sup>16</sup> Dokładnie rzecz biorąc, znane mi pierwsze użycie słowa ‘poniemiecki’ pochodzi z roku 1944 – deklaracji Komitetu Centralnego PPR: „Podział ziemi obszarnej i ziemi poniemieckiej, jak też wywłaszczenie ziemi, będącej w posiadaniu zdrajców narodu polskiego prowadzi do zasadniczej poprawy ekonomicznej i politycznej warunków wsi”. Zob. *Reforma rolna PKWN. Materiały i dokumenty*, oprac. W. Góra, R. Halaba, N. Kołomejczyk, Warszawa 1959, s. 21.

z 8 marca 1946 r. o majątkach opuszczonych i poniemieckich<sup>17</sup>, we wcześniejszych aktach prawnych odpowiednikiem wprowadzonego pojęcia majątku poniemieckiego był „majątek porzucony”, co dotyczyło nie tylko mienia pozostawionego przez niemiecką ludność uciekającą i ewakuowaną, ale również stanowiło eufemizm dla przejęcia majątku w wyniku brutalnych wysiedleń Niemców przez Wojsko Polskie w czerwcu i lipcu 1945 r. (tzw. dzikie wypędzenia). Gdy ruszyły zorganizowane wysiedlenia Niemców na mocy postanowień konferencji poczdamskiej, zaszła konieczność zmiany nomenklatury – „majątki porzucone” stały się „poniemieckimi”. O stosunkowo niedawnej metryce językowej tego słowa (tzn. związanej z końcem wojny) zaświadcza niewiele późniejszy niż wspomniany dekret artykuł działacza Polskiego Związku Zachodniego i publicysty związanego z Gorzowem Wielkopolskim Edmunda Grudzińskiego, który w związku z „poniemieckim” formułuje emocjonalne wezwanie w duchu odwiecznej polskości Ziem Odzyskanych. W tytule tekstu określenie to pojawia się w pisowni rozłącznej (*Przekłęte słowo po niemieckie*), co może wskazywać na niestabilizowaną jeszcze ortografię nowego słowa, autor podkreśla też jego nowość, zestawiając z powojenną karierą językową innego modnego określenia – „szaber”:

„Zdarza się w życiu, że czasem jakieś zdanie, czy powiedzenie, a nawet jakiś pojedynczy wyraz nowopowstały rozrasta się do olbrzymich rozmiarów i z czasem przerasta i zmienia swe pierwotne znaczenie, wżerając się głęboko w umysły ludzkie. [...] Jest natomiast drugie słowo, które jest plagą Ziem Odzyskanych, a które nie ma zamiaru zniknąć, lecz przeciwnie z upływem czasu rozrasta się do potwornych rozmiarów. Jest to słowo „poniemieckie”. Słowo wstrętne, obce duchowi języka polskiego, wprowadzone nieszczęśliwie, jako termin prawno-urzędowy. Słowo, na którego dźwięk nam tu pracującym chce się po prostu wymiotować i zaciskają się pięści. [...] Kiedyż wreszcie te ziemie i wszystko, co się na nich znajduje staną się polskie, a przestaną być poniemieckie!!! Nie ułatwiamy propagandy Niemcom tym ohydny wyrażeniem, które wciska się wszędzie w prasie, literaturze, rozmowach, ustawach i obwieszczeniach. Wyrzucmy ten wyraz z naszego słownika! Ziemie te były kiedyś i są obecnie polskie. Zostały Niemcom odebrane i nam zwrócone. To nie jest ziemia poniemiecka.

A czy wiecie Obywatele do jakiego absurdu słowo to wżarło się w umysły niektórych tutejszych osób? [...] Otóż nawet kilkumiesięczne prosięta czy cielaki teraz gdy mija półtora roku od powrotu naszego na te ziemie – nazywa się poniemieckie. Przykładów przytaczać można by setkami. Słowo to obrażające nasze uczucia wci-

<sup>17</sup> Zob. *Dekret z dnia 8 marca 1946 r. o majątkach opuszczonych i poniemieckich* (Dz.U. 1946, nr 13, poz. 87).



ska się wszędzie jak gaz i zatruwa nasze umysły. Mimo woli przyswajamy je sobie tak, że w końcu sami uwierzmy w to, że nawet to słońce co nas tu w Gorzowie grzeje, ta Warta, która tu przepływa, te lasy, które szumią wokół i te ptaki co w lesie śpiewają to wszystko jest poniemieckie”<sup>18</sup>.

Słowo ‘poniemiecki’ szybko się spopularyzowało w języku potocznym (prywatnym) i pozostało w nim do dziś, natomiast w obiegu oficjalnym rychło znalazło się na cenzurowanym – traktowane zapewne jako swego rodzaju dywersja językowa wobec propagowanej mitologii odzyskania prapolskich ziem (jak wskazywał Grudziński), a następnie pospiesznie zadekretowanego odgórnie scalenia Ziem Odzyskanych z resztą kraju, które tym samym oficjalnie przestały być poniemieckie. Od początku przejęcia zdobywczych ziem niemieckich podjęto, poza wysiedleniami, szeroko zakrojoną akcję ich kulturowego „odniemczania”, które zastąpiono wkrótce określeniem „repolonizacja” (w istocie była to polonizacja ziem poniemieckich), o czym też dalej. Stąd na przykład dbano, aby ekspatriantów – zarówno wysiedlanych Niemców, jak i przybyszy z Kresów Wschodnich – konsekwentnie nazywać fałszywym semantycznie określeniem „repatrianci” (etymologicznie: „wracający do ojczyzny”), które jeszcze czasem można spotkać w obiegu publicznym jako jedno z nielicznych resztek powojennego mitu „odzyskania”. Słowo ‘poniemiecki’ w języku oficjalnym też padło ofiarą czyszczenia nowych ziem z wszelkich śladów niemieczyny. Nieliczne koncepcje cenzuralne zdarzały się w obiegu kulturalnym – jak choćby w przypadku filmu „Sami swoi”. Do języka publicznego ‘poniemieckie’ powróciło wraz z przełomem kulturowym 1989 roku – wraz m.in. z likwidacją cenzury i działaniami mającymi na celu odfałszowanie pamięci kulturowej zachodnich i północnych terytoriów Polski.

Jak zwracałem uwagę, określenie ‘poniemiecki’ dotyczyło początkowo przede wszystkim przejętego z końcem wojny majątku niemieckiego, ale od początku wyznaczało szersze pole semantyczne niż to zakreślone w słownikach (o czym zaświadcza też przywołany powyżej artykuł Grudzińskiego), ponieważ w bliskim związku znaczeniowym znalazło się również inne nowe słowo w języku polskim odnoszące się przede wszystkim do poniemieckiego majątku ruchomego: ‘szaber’. Przez pojęcie szabru rozumie się najogólniej „przywłaszczenie rzeczy porzuconych, opuszczonych, pozbawionych należytej opieki (zwykle w okresie wojny)”<sup>19</sup> – słowo

<sup>18</sup> E. Grudziński, *Przekłete słowo po niemieckie*, „Głos Wielkopolski” z dnia 1.09.1946, nr 54, cyt. za: M. Tureczek, *Ziemia Lubuska. Społeczny wymiar dialogu o przeszłości i tożsamości*, Wschowa-Zielona Góra 2014.

<sup>19</sup> Tak w *Słowniku języka polskiego* pod red. Witolda Doroszewskiego (i podobnie w późniejszych): <https://sjp.pwn.pl/doroszewski/szaber-II;5503049.html> [dostęp: 10.01.2023]. Etymologię słowa – najprawdopodobniej wywodzącą się z żargonu złodziejskiego (do którego trafił najpewniej

to w powszechnym użyciu pojawiło się w czasie wojny w popowstańczej Warszawie, dotyczyło pierwotnie majątku polskiego i żydowskiego, ale dość szybko zostało skojarzone z ziemiami przyłączonymi po wojnie do Polski i właściwie wyłącznie z mieniem poniemieckim<sup>20</sup>. Od początku też poddawano je różnego rodzaju manipulacjom – szabrowaniem miał zajmować się wyłącznie element przestępczy i margines społeczny, choć w istocie był on zjawiskiem powszechnym, nie był też ograniczony tylko do „inicjatywy prywatnej”, ale miał także wymiar instytucjonalny (przejmowanie zasobów muzealnych i bibliotecznych, drenaż gospodarczy nowych, peryferyjnych ziem o niepewnym statusie, szabrownicza misja komendantur radzieckich i „trofejnych komand” itp.). To zjawisko skomplikowane, które wymagałoby obszernej eksplikacji – poza publicystyką prasową dopiero w ostatniej dekadzie doczekało się wnikliwszych badawczych ustaleń, pojawiły się też eseistyczno-literackie opisy tego procederu na ziemiach przyłączonych po II wojnie światowej do Polski – rozdziały mu poświęcone znajdują się w książkach *Poniemieckie* Karoliny Kuszyk, która wszak w całości traktuje o przejętym dziedzictwie materialnym i symbolicznym na ziemiach poniemieckich, oraz w *Wyspy odzyskane. Wolin i nieznany archipelag* Piotra Oleksego<sup>21</sup>. Nie ma tu miejsca i potrzeby, by szerzej charakteryzować to zjawisko, dlatego na użytek tego tekstu tylko podkreślę związek genetyczno-kontekstowy słów ‘szaber’ i ‘poniemieckie’.

## 2. Polskie dzieje „poniemieckiego”

Wypada się zgodzić z Andrzejem Zawadą, że kulturowa historia „poniemieckiego” odznacza się trzema fazami, które związane są z różnym pokoleniowym doświadczeniem.

W pierwszym etapie (lata 1945-1989) „poniemieckie” funkcjonowało w kontrze do odzyskanego i prapolskiego, nowe polskie ziemie ochrzczono mianem Ziemi Odzyskanych, co związane było z tworzeniem rozbudowanej mitologii „odzyskania” tych terytoriów, a tym samym ciągłego potwierdzania polskiego odwiecznego prawa do nich – tym bardziej, że w realiach geopolitycznych ich status był dyskusyjny<sup>22</sup> w zasadzie do podpisania umowy granicznej z RFN w 1970 r., a następnie

---

z j. hebrajskiego lub z jidysz) opisuje M. Zaremba, *Gorączka szabru*, [w:] *Wielka trwoga. Polska 1944-1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012, s. 266. Raczej mylny jest często podawany, także w słownikach, źródłosłów niemiecki – przez skojarzenie z podobnie brzmiącym słowem niemieckim (*Schaber* – ‘skrobak’).

<sup>20</sup> A. Zawada również kojarzy szaber z „poniemieckością” – zob. tenże, op. cit., s. 95-96.

<sup>21</sup> P. Oleksy, *Wyspy odzyskane. Wolin i nieznany archipelag*, Wołowiec 2021.

<sup>22</sup> Powojenna konferencja zwycięskich mocarstw w Poczdamie przekazywała zdobycze ziemie

potwierdzenia granicy i zrzeczenia się roszczeń terytorialnych przez Niemcy przy okazji umowy zjednoczeniowej dwóch powojennych państw niemieckich.

Wszelkie ślady niemieckości wówczas likwidowano w ramach akcji „odniemczania” lub „repolonizacji”, czyli *de facto* polonizacji. Polonizować trzeba było nawet tych autochtonów, których uznano za Polaków, a więc za żywe dowody na trwałą, niewykorzenioną polskość tych ziem – organizowano dla nich kursy języka i kultury polskiej, a jednocześnie represjonowano ich i traktowano często jako Niemców, szczególnie przez ludność osadniczą. W ten sposób w efekcie kilkudziesięciu lat presji polonizacyjnej doszło do niemal zaniku etnicznej mniejszości Mazurów w Polsce, a Opolszczyzna – największe skupisko Polaków przed wojną w Niemczech (szacowane nawet na milionową diasporę), w wyniku nacjonalistycznej polityki powojennej stała się największym skupiskiem Niemców w Polsce<sup>23</sup>. „Odniemczanie” trwało właściwie do końca PRL-u, ponieważ najbardziej kłującym w oczy „poniemieckim” były nekropolie ewangelickie, często zlokalizowane w centrach miast, które przez powojenne dziesięciolecia niszczały samoistnie, ale częściej były dewastowane i szabrowane. Pozostawiono je tak długo głównie ze względów sanitarno-epidemiologicznych, choć zapewne kulturowe tabu sakralne przynajmniej w pewnych przypadkach też mogło mieć wpływ na tę sytuację. Akcja usunięcia dawnych cmentarzy ewangelickich odbyła się głównie w latach 70. i 80., zamieniano je zwykle w parki miejskie, często bez ekshumacji (jak w Gorzowie Wielkopolskim), lub przeznaczono na tereny pod dynamicznie rozwijające się budownictwo wielkopłytowe. W efekcie na przykład w Lubuskiem paradoksalnie zachowało się więcej dawnych cmentarzy żydowskich niż niemieckich!

„Poniemieckie” w tych dziesięcioleciach powojennych wykluczano z języka publicznego, co najwyżej spotkamy się z użyciami tego słowa w informacyjnym tylko kontekście pochodzenia przedmiotów czy budynków, jak w przywołanym już dekrete z 1946 r. o majątkach poniemieckich czy w jednym z pierwszych reportaży o nowych ziemiach: „marzył teraz tylko o tym, jak to on »obsiądzie« taką poniemiecką gospodarzę”<sup>24</sup>. „Niemieckość” zasiedlanych domów i przestrzeni budziła wśród osadników poczucie obcości, choć przecież znacznie lepiej

---

niemieckie w „tymczasową administrację” Polsce do czasu konferencji pokojowej, która jednak się nie odbyła. Ustanowiona wówczas granica na Odrze i Nysie kwestionowana była nie tylko przez Niemców, ale też przez rządy Wielkiej Brytanii i USA, jedynym ich gwarantem pozostawał ZSRR, co uzasadniało też obecność baz wojskowych Armii Czerwonej na terytorium Polski.

<sup>23</sup> Szerzej na ten temat w podrozdziale *Kolonizacja jako repolonizacja* [w:] A. Kalin, *Mit Ziemi Odzyskanych w literaturze. Postkolonialny przypadek Ziemi Lubuskiej*, Gorzów Wielkopolski 2019, s. 288-300.

<sup>24</sup> W. Melcer, *Wyprawa na odzyskane ziemie. Reportaż*, Warszawa 1945, s. 6-7.

wyposażone zagrody wiejskie czy solidne domy z mieszczańskimi wnętrzami ułatwiały adaptację osadnikom w trudnej – naznaczonej biedą, chorobami i często głodem – rzeczywistości powojennej. Niemiecką architekturę czy mieszczański styl urządzenia wnętrz oficjalnie traktowano jako przejaw złego gustu (co nie przeszkadzało w ich powszechnym szabrze), nawet karp miał być niesmaczny – bo to „niemiecki smak”, jak stwierdzał Eugeniusz Paukszta, poznański pisarz, wilnianin z urodzenia i główny propagator mitologii „odzyskania” w literaturze polskiej. Również historia tych ziem uległa radykalnemu „odniemczeniu”. Wówczas, jak sarkastycznie stwierdził jeden z przywódców stowarzyszeń ziomkowskich w Niemczech, celnie wskazując propagandowy charakter polskich narracji „odzyskania”: „Polacy posiadli niezwykłą umiejętność mówienia o siedmiu stuleciach historii Nowej Marchii bez użycia słowa »Niemiec«”<sup>25</sup>. Z rzadka więc słowo ‘poniemiecki’ pojawiało się w przestrzeni publicznej – jednym z takich wyjątków stała się jedna z najpopularniejszych polskich komedii powojennych „Sami swoi” (1967), która ukształtowała na dziesięciolecia stereotypowy wizerunek kresowych przesiedleńców (wraz z błędnym przekonaniem o dominacji tej grupy osadniczej na ziemiach poniemieckich). To w tym obrazie filmowym mamy poniemiecki rower, kota, a nawet księdza! Dopuszczenie do filmowego użytku przymiotnika „poniemiecki” podkreślało autentyzm przedstawienia realiów osadnictwa na nowych ziemiach, pomimo krzywego zwierciadła konwencji komediowej. Jednakże poniemieckość skryła się w PRL-u w przestrzeni prywatnej, w poniemieckich domach i pod postacią przejętych po byłych gospodarzach przedmiotów.

Drugą fazę „poniemieckiego” w polskiej kulturze, wraz ze zmianą jego semantyki związaną z dojściem do głosu generacji „pokolenia Jałty” – urodzonego już po wojnie na ziemiach poniemieckich lub przybyłego tam później w poszukiwaniu szansy życiowej (awansu społecznego) – można datować od drugiej połowy lat 80., choć zwykle jako umowną cezurę przyjmuje się rok 1989<sup>26</sup>. Wówczas drugie lub nawet już trzecie powojenne pokolenie osadników/przybyszy może wyartykułować publicznie traktowanie „poniemieckiego” jako własnej przestrzeni, składową swej małej ojczyzny – również w kontraście do nostalgii kresowej pokolenia rodziców lub dziadków, którym często nie udało się zapuścić korzeni w nowej ziemi. Tuż po wojnie dominowało poczucie osadniczej tymczasowości, niepewności nowych granic, obcość kulturowa nowych ziem, a często poczucie przynależności przejętego

<sup>25</sup> Cyt. za: K. Kuszyk, op. cit., s. 268.

<sup>26</sup> Pierwszym sygnałem nadchodzącej zmiany był esej Jana Józefa Lipskiego z początku lat 80. pt. *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków wzywającym do pojednania polsko-niemieckiego, w tym do zmiany postawy wobec niemieckiego dziedzictwa kulturowego na naszych ziemiach.*

mienia do wysiedlonych Niemców (z którymi osadnicy niejednokrotnie współżyli jeszcze miesiącami) – to wszystko sprawiało, że zarówno terytoria te, jak i majątek, odczuwano raczej jeszcze jako niemieckie. Poniemieckimi stały się – jak zauważał m.in. A. Zawada – dopiero dla pierwszej generacji urodzonej i wychowanej na nowych polskich ziemiach, dla której naturalnym otoczeniem kulturowym stało się egzystencjalnie interioryzowane „poniemieckie”:

„Nasi rodzice i nauczyciele nie rozmawiali z nami nigdy o tym, kto mieszkał jeszcze przed paru laty w naszych poharatanych domach, co stało się z ich mieszkańcami, ani kto zrobił z naszego rodzinnego miasta lunatyczną koronkę gruzów. Niby coś tam wiedzieliśmy, bo przecież było jasne, że nasz dziecinny oręż jest „poniemiecki” i „poniemieckie” są bunkry, domy, mieszkania, kanapy, zegary, żyrandole i zabawki. [...] Urodziliśmy się i dorastaliśmy na poniemieckich łózkach, w cieniu masywnych hanzeatyckich kredensów, wśród kukania germańskich kukulek [...]. Nasze cerowane w nieskończoność szkolne bluzy wisiały na wieszakach z nazwiskiem Steuernagel lub Kranz, nasze drobne dłonie pisały – jak ja – wiecznym piórem z miedzianą plakietką *Meinem Lieben Heinz – zum Geburtstag* wypracowania o piastowskim Wrocławiu, odkręcały żeliwne kurki z napisem *warm* lub *kalt...*”<sup>27</sup>.

Doświadczenie to hiperbolizował w jednym z wierszy Tomasz Różycki. Poeta ten szerzej dostrzeżony został dzięki poematowi *Dwanaście stacji*, będącym brawurowym pastiszem *Pana Tadeusza*, a jednocześnie refleksiem rodzinnych korzeni kresowych, ale jego debiutancki tom poetycki nosił prowokacyjny tytuł *Vaterland*, odnoszący się do macierzystego poniemieckiego Opola. W niejednoznacznym w swej całościowej wymowie wierszu *Totemy i koraliki* z tomu *Kolonie* (2006) poeta deklarował:

„Wszystko mam poniemieckie – poniemieckie miasto  
i poniemieckie lasy, poniemieckie groby,  
poniemieckie mieszkanie, poniemieckie schody  
i zegar, szafę, talerz, poniemieckie auto  
i kurtkę, i kieliszek, i drzewa, i radio,  
i właśnie na tych śmieciach zbudowałem sobie  
życie, na tych odpadkach, tu będę królował,  
to trawił i rozkładał, z tego mi wypadło  
wybudować ojczyznę [...]”<sup>28</sup>

<sup>27</sup> S. Bereś, *Okruchy Atlantydy. Wrocławski riff*, Wrocław 2011, s. 13, cyt. za: A. Zawada, op. cit., s. 98.

<sup>28</sup> T. Różycki, *Totemy i koraliki*, [w:] tegoż, *Kolonie*, Kraków 2006, s. 42. Ten fragment utworu stał się mottem książki K. Kuszyk.

„Poniemieckie” w literaturze po 1989 r. stało się odtrutką na „odwiecznie polskie” Ziemie Odzyskane, który to mit polityczny fałszował kulturę i rzeczywistość społeczną tych terytoriów przez kilka dziesięcioleci. Ale było też wyrazem, owszem, modnej, ale ważnej idei małopolskiej – wielokulturowości lub raczej palimpsestowości pamięci kulturowej miejsc, nakładania się i przenikania kolejnych warstw odmiennych kultur. Interesującym „poniemieckim” komponentem literatury małych ojczyzn stała się recepcja (także jako wzorzec literacki) niemieckiej tzw. krytycznej *Heimatliteratur* (G. Grass, S. Lenz, H. Bienek, Ch. Wolf). Artykulacja „poniemieckiego” w literaturze najnowszej to oczywiście też wyraz pojednania polsko-niemieckiego, które często dokonywało się poprzez zrozumienie analogii losów wysiedlonych Kresowian i Niemców. To wszystko odnajdziemy w prozie Stefana Chwina, Pawła Huelle, Brygidy Helbig, Ingi Iwasiów, Artura Daniela Liskowackiego, Andrzeja Zawady, Olgi Tokarczuk itd. Literatura „małych ojczyzn” odkrywała zatem stratyfikacje pamięci kulturowej. W jednej z pierwszych książek tego nurtu, w autobiograficznej *Krótkiej historii pewnego żartu*<sup>29</sup>, Stefan Chwin opisywał dzieciństwo i dorastanie w mieście, w którym niemiecki podkład kulturowy (często już w postaci tylko ruin) wymieszał się z pamięcią powstania warszawskiego, rodzinną tradycją kresową, komunistyczną indoktrynacją, konkurencyjną religią katolicką i nielicznymi, choć kuszącymi przejawami kultury Zachodu:

„Miasto, na którego przedmieściach ujrzałem światło dzienne, miało dziwną strukturę tektoniczną. Pod spodem zduszona niemieckość, mennonickie ślady, cudem ocalałe rodzinne krzyżackie budowli i pruskich banków, na wierzchu biało-czerwony lukier polskości z powtykanymi pośpiesznie czerwonymi chorągiewkami, świeży napis: »Byliśmy. Jesteśmy. Będziemy«, a nad tym wszystkim katolicki krzyż, skrzydła orła białego, któremu zdążono już odpiłować koronę, czerwona gwiazda z żarówek, sierp i młot, i światowe potęgi, które zaczęły właśnie toczyć nad naszymi głowami nieprzejednany bój, zwany wkrótce »zimną wojną«<sup>30</sup>.

Poniemieckie oznaczało zatem osvajanie inności – odkrywanie śladów, miejsc obcej cywilizacji, zaginionej Atlantydy rekonstruowanej częstokroć z okruchów, archeologię palimpsestowej pamięci, głównie niemieckiej<sup>31</sup>. Ta metafora palimpsestu

<sup>29</sup> Zob. S. Chwin, *Krótką historią pewnego żartu*, Gdańsk 1999.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 258-259.

<sup>31</sup> Metafora palimpsestu, wykorzystywana w wielu tekstach dotyczących małych ojczyzn, dla Arkadiusza Bałajewskiego stała się główną figurą wielopłaszczyznowej interpretacji tej literatury; zob. tenże, *Miasto-palimpsest*, [w:] tegoż, *Mapy dwudziestolecia 1989-2009. Linie ciągłości*, Lublin 2012. Zob. też: *Lubuski palimpsest. W kręgu historii, kultury i literatury polsko-niemieckiego pogranicza*,

przybierała częstokroć jak najbardziej dosłowne, widome oznaki – po kilku dziesięcioleciach spod murszejącego polskiego tynku i polskich napisów wyłaniały się dawne niemieckie nazwy, co stało się często przywoływanym motywem (m.in. na okładowej fotografii książki Kuszyk), albowiem pokazywał on fasadowość powojennej polityki „repolonizacji” ziem poniemieckich.

Dla pokolenia dorastającego w powojennej poniemieckiej Polsce przywołanie niemieckiej przeszłości miejsca nie oznaczało jednak pseudonostalgii i jej idealizacji (co zwykle cechowało wspomnieniowe piśmiennictwo polskich i niemieckich egzulantów z dawnych kresów polskich i niemieckich). Stanowiło raczej ambiwalentną przez swe pochodzenie kontrtradycję, naznaczoną koszmarem wojny, a jednocześnie udomowioną:

„Dom, w którym zamieszkali moi rodzice po ucieczce z Wilna i Warszawy, i w którym się urodziłem, od komina do piwnic był do szpiku poniemiecki, włącznie z meblami, firankami, wycieraczkami i pościelą, ale szybko dostrzegłem, że coś tu się nie zgadza. Niemieckie Zło było straszliwe, nigdy w to nie wątpiłem, ale domy, które to Zło zbudowało, potrafiły mnie zachwycić<sup>32</sup>”.

„Poniemieckie” w tym okresie (od lat 80.) nabiera walorów wcześniej zupełnie nieobecnych lub poddawanych cenzurze: egzystencjalnej i społecznej adaptacji zastanego środowiska kulturowego z mocnym rysem niepolskim, odkrywania fałszowanej lub częściej przemilczanej wielusetletniej obecności kultury niemieckiej (ale nie tylko niemieckiej – oznaczało to generalnie nowy paradygmat w myśleniu o relacji do przeszłości, pamięci kulturowej), także w wersjach popularnych (np. retrokryminały Marka Krajewskiego osadzone w Breslau), wyraz idei sprzeciwiających się ksenofobii i nacjonalizmowi, ale też wyłącznie heroicznej mitologii „odzyskania” z jej deformacjami. Poniemieckie w tej drugiej fazie oznaczałoby po prostu odkrywanie kulturowej genealogii określanej przez miejsce. Przełom ustrojowy uwolnił narracje konkurencyjne wobec mitologii „odzyskania”, nie tylko umożliwił artykulację żywych i restytuowanych tradycji kresowych, także w wydaniu potomków innoetnicznych osadników (Łemków, Ukraińców), ale również otworzył archiwum pamięci dotyczącej kulturowych dziejów przyłączonych po 1945 r. terytoriów. Krótko

---

red. M. J. Bąkiewicz, Zielona Góra 2017; B. Kerski, *Słowo wstępne. Szczeciński palimpsest*, [w:] *Szczecin. Odrodzenie miasta. Eseje o nadodrzańskiej metropolii*, red. B. Kerski, Potsdam 2017. Z kolei do figury zaginionej Atlantydy Północy w odkrywaniu wielokulturowej (w tym niemieckiej) przeszłości odwoływało się niezwykle ważne w swych dokonaniach stowarzyszenie Borussia z Olsztyna.

<sup>32</sup> S. Chwin, op. cit., s. 260-261.

mówiąc, określenie „poniemieckie” stało się jednym ze słów-kluczy transformacji dyskursu oficjalnego i prywatnego na ziemiach przyłączonych do Polski w 1945 r.

Z trzecią fazą kulturowego życia „poniemieckiego” mamy do czynienia w latach już dwutysięcznych (w XXI w.), gdy fenomen „poniemieckiego” stał się istotnym atrybutem kultury ziem zachodnich i północnych, nie określającym ich dominującego charakteru, ale pewną specyfikę – bo przecież jak długo te terytoria mogą być poniemieckie, podobnie jak „odzyskane”? Jednakże ta „nowa” Polska zaczęła definiować się w relacji do pozostałości niemieckiego dziedzictwa kulturowego i materialnego w podobnym przynajmniej stopniu jak do narzucanej lub „przywiezionej” tradycji polskości. O dziwo zatem – „poniemieckie” określałoby składową rozumienia polskości na tych ziemiach, co wzbudza przecież nadal spore kontrowersje, a zarazem tę polskość by różnicowało, w dużym stopniu terytorialnie<sup>33</sup>. Jednocześnie w tym czasie „poniemieckie” w przypadku najmłodszego pokolenia przeniosło się z żywej pamięci kulturowej do archiwum historii, nie budząc już raczej emocji wynikłych z egzystencjalnego doświadczenia.

Pamięć „poniemieckiego” w PRL-u miała swój polityczny wydźwięk, jej ujawnianie groziło zaliczeniem do grona niemieckich rewizjonistów, albowiem podważało nacjonalistyczną wykładnię państwa i jego terytorium. Mit Ziem Odzyskanych starał się zamaskować fakt, że w wyniku ustaleń powojennej konferencji mocarstw latem 1945 roku w Poczdamie Polska z dnia na dzień w jednej trzeciej swego terytorium stała się poniemiecka. Aprobatywne lub choćby tylko archiwistyczne nawiązywanie do niemieckiej (lub innej) przeszłości i dziedzictwa kulturowego stanowiło zakazaną konkurencję dla jedynie słusznych narodowych racji, wartości i mitów. Tego typu polityczne myślenie o „poniemieckości” nie zniknęło – jako jedno z rezyduów mitu Ziem Odzyskanych funkcjonuje w dyskursie współczesnym. Obecne jest m.in. w postrzeganiu niektórych działań regionalnych, samorządowych w narracjach politycznych zorientowanych nacjonalistycznie. Tymczasem przecież poniemieckość w jej różnych aspektach przez dziesięciolecia adaptowana, oswojona czy wręcz udomawiana stała się w końcu częścią polskości, często trwalszą i ciekawszą niż długo lansowana piastowskość tych ziem bądź ich

<sup>33</sup> Co ciekawe, kulturowe monografie największych miast na ziemiach zachodnich i północnych ujawniające ich komponent poniemiecki (Szczecin, Wrocław, Gdańsk) wyszły spod pióra niemieckich historyków – zob. G. Thum, *Obce miasto. Wrocław 1945 i potem*, przeł. M. Słabicka, Wrocław 2005; J. Musekamp, *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta od 1945 do 2005*, przeł. J. Dąbrowski, Poznań 2015 oraz kilka publikacji dotyczących Danzig/Gdańska autorstwa Petera Oliviera Loewa. Autorami najbardziej znanej monografii Wrocławia, ukazującej wielokulturową historię miasta, są również badacze zagraniczni – zob. N. Davies, R. Moorhouse, *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego. Vratislavia, Breslau, Wrocław*, przeł. A. Pawelec, Kraków 2002.



odwieczna autochtoniczna polskość. Poniemieckie stało się już częścią polskości, specyfiką krajobrazu kulturowego różnicującego terytorium Polski, a jednocześnie łącznikiem z Zachodem – jak pisała Karolina Kuszyk:

„To nie przypadek, że wychowani w Szczecinie, Jeleniej Górze i Ząbkowicach Śląskich dobrze się czują na berlińskim bruku i wśród lipskich kamienic, a ci, którzy urodzili się i dorastali na murowanych dolnośląskich wsiach, przeżywają coś w rodzaju szoku kulturowego, gdy pojedą na Zamojszczyznę czy w Kieleckie. I wcale nie czyni ich to zdrajcami polskości. Podobnie jak nie są zdrajcami polskości ludzie, którzy ocalają niemieckie cmentarze czy kolekcjonują pocztówki z Grünberg albo Allenstein”<sup>34</sup>.

### **„Poniemieckie” ekstrawagancje literatury polskiej**

Współczesna literatura polska (po 1989 r.) ujawnia jeszcze inne, wręcz zaskakujące, znaczenia „poniemieckiego”, które zwykle bezrefleksyjnie wpisywane są w pojęcie „małych ojczyzn”, choć zarazem cechują się znaczącą odmiennością, wręcz „ekstrawagancją” wobec tego dość już zbanalizowanego w skali ogólnopolskiej nurtu literackiego. Otóż na przykład szczeciński pisarz Ryszard Daniel Liskowacki w docenionej powieści *Eine kleine*<sup>35</sup> przedstawił losy sporej niemieckiej enklawy powojennej w tymże Szczecinie. Miasto to w związku ze swoim położeniem na lewym brzegu Odry oraz kluczową rolą miasta portowego długo miało niepewny status przynależności państwowej. Po wielkiej fali ucieczek i ewakuacji wiosną 1945 r. Niemcy licznie powracali do miasta, które znalazło się pod administracją radziecką. Polskie władze przejęły miasto, po wielu perypetiach, dopiero w lipcu 1945 r., co wcale nie oznaczało objęcia pełnej kontroli nad nim. Przez blisko dekadę w mieście przebywają tysiące niemieckich jego mieszkańców, a jego polska tożsamość długo się rodzi<sup>36</sup>. Liskowacki pokazuje ten okres, gdy miasto jeszcze nie przestało być Stettinem i jeszcze nie w pełni stało się Szczecinem. Nie jest to jednak wizerunek w duchu małopojczyźnianego pogranicza – obie nacje żyły w zasadzie w separacji, co zostało wyraźnie w książce podkreślone (narracja prowadzona jest z niemieckiej perspektywy, Niemcy są tu niemal wyłącznymi bohaterami). To zatem literacka wizja niemieckiego – ale przecież powojennego Szczecina,

<sup>34</sup> K. Kuszyk, dz. cyt., s. 426-427.

<sup>35</sup> Zob. R. D. Liskowacki, *Eine kleine*, Szczecin 2000.

<sup>36</sup> Jeszcze w roku 1955 wg oficjalnych danych mniejszość niemiecka w Szczecinie liczyła niespełna 1200 osób – zob. J. Musekamp, op. cit., s. 84.

która również miała wpływ na kształtowanie się kulturowej tożsamości miasta<sup>37</sup>. *Eine kleine* prezentuje więc poniemiecką pamięć o powojennym Szczecinie, co było śmiałym gestem kulturowym nawet w końcu lat 90. – w mieście wówczas politycznie i w życiu społecznym nadal zdominowanym przez arcypolską narrację „odzyskania”, „trzymania straży nad Odrą” i zarazem pamięć antykomunistycznego buntu Solidarności, w których nie było miejsca na „poniemieckie”<sup>38</sup>.

Jeszcze inne rozumienie polskiej literatury „poniemieckiej” można dostrzec w szeregu utworów, w których akcja została osadzona na terenach przyłączonych po wojnie do Polski, ale dzieje się to przed wojną, czyli po prostu w Niemczech, choć dzieła te podkreślają swoistość kulturową danego regionu i często wprowadzają polskich bohaterów lub polską powojenną perspektywę. Ta swoista archeologia pamięci kulturowej wpisuje się niewątpliwie w czytelnicze zainteresowanie poniemieckim, uobecniając na kartach powieści tę niemiecką, ale przecież zarazem przedpolską rzeczywistość (stąd melancholijny, skażony końcem świata rys tej literatury). Spośród całkiem licznej literackiej reprezentacji wymienię tylko najgłośniejsze dzieła: to *Hanemann* Stefana Chwina (Danzig/Gdańsk), retrokryminały Marka Krajewskiego (Breslau), *Cukiernica pani Kirsch* Artura D. Liskowackiego (Stettin), *Grünberg* lubuskiego pisarza Krzysztofa Fedorowicza oraz jego najnowsza, nominowana do nagrody Nike 2021 powieść winiarska *Zaświaty*, dziejący się w niemieckim Meseritz i w powojennym Międzyrzeczu *Pulverkopf* Edwarda Pasewicza (również nominacja do Nike 2022), czy pisarskie wariacje wokół Mannowskiej *Czarodziej-skiej góry* – osadzony w Danzig/Gdańsku *Castorp* Pawła Huelle oraz dolnośląski *Empuzjon* Olgi Tokarczuk.

Ten rodzaj pisarstwa „poniemieckiego” to – jak się wydaje – specyfika literatury polskiej, albowiem analogiczne utwory ukraińskie, białoruskie lub litewskie, czyli powstające na byłych ziemiach polskich (Kresy Wschodnie), które zajmowałyby się popolskim dziedzictwem kulturowym, a szczególnie osadzone zostałyby przed

<sup>37</sup> Współegzystencja wyznaczonych do wysiedlenia gospodarzy-Niemców i przybyszy-Polaków, nierzadko w jednym gospodarstwie i mieszkaniu, była zjawiskiem częstym po wojnie, choć trwała zwykle krócej niż w Szczecinie. Temat ten rzadko mógł, ze względów cenzuralnych, wybrzmieć w literaturze, jednym z wyjątków są mające podłoże autobiograficzne opowiadania Henryka Worcella dotyczące zasiedlenia Kotliny Kłodzkiej.

<sup>38</sup> Lokalny dyskurs polityczny charakteryzowała wówczas zdeklarowana antyniemieckość rodem z propagandy PRL-u, czego przejawem była działalność prezydenta miasta Mariana Jurczyka, byłego przywódcy szczecińskiej Solidarności. Również później w tym mieście pojawiały się tendencje przeciwstawienia „poniemieckiego” i „polskiego” – np. w kontrze do wizji poniemieckiego Szczecina ukonstytuowano profil Centrum Dialogu Przełomy, muzeum, które wbrew nazwie zajmuje się przede wszystkim polską, powojenną historią miasta, kontynuując, mimo swej innowacyjności architektoniczno-wystawienniczej, dawną narrację etnocentryczną Ziem Odzyskanych.

wojną, raczej nie powstają! Co ciekawe – tego typu polską twórczość „poniemiecką” można potraktować jako swoistą kontynuację zanikającego już nurtu pokoleniowego w literaturze niemieckiej tworzonego przez ekspatriantów z ziem przejętych przez Polaków. Myślę tu o wybitnej części powojennej literatury niemieckiej, których twórcy opisywali swój Heimat i jego opuszczenie. To choćby pisarstwo o Danzigu/Gdańsku noblisty Güntera Grassa, mazurskie utwory Siegfrieda Lenza, tetralogia gliwicka Horsta Bienka czy *Wzorce pamięci* Christy Wolf opowiadające o Landsbergu/Gorzowie Wielkopolskim. Przywołany nurt pisarstwa niemieckich „wypędzonych” również ma charakter poniemiecki, albowiem dzieła te wszak opisują niemieckie małe ojczyzny pisarzy już z perspektywy ich utraty i przekształcenia w polskie terytoria. Ten aspekt poniemieckiego tej literatury jeszcze lepiej widoczny jest z punktu widzenia jej polskiej recepcji. Tłumaczenia książek wszystkich przywołanych powyżej niemieckich autorów były wydawane już w PRL-u, co miało niebagatelne znaczenie dla polskiej kulturowej wizji poniemieckości tych regionów, a jednocześnie tworzenia się polskiego nurtu małoojczyźnianego z mocnym komponentem poniemieckim<sup>39</sup>. Dlatego też „poniemieckie” stało się już w latach 80. XX wieku atrakcyjną (bo przywracającą pamięć kulturową) ideą łączącą tak różne regiony na ziemiach przyłączonych po wojnie do Polski, co ważne – konkurencyjną wobec zgranego i w dużym stopniu skompromitowanego mitu odzyskania odwiecznie polskich ziem, którego konstytutywną składową był stereotyp Niemca odwiecznego wroga. Ta kulturowa rola „poniemieckiego” wydaje się trudna do przecenienia – odmienna wizja nowych polskich ziem doprowadzała do w miarę bezbolesnej wymiany kulturowej narracji o tych terytoriach i w niemałym stopniu przyczyniała się do procesu pojednania polsko-niemieckiego. A przy okazji literatura ta okazała się czytelniczo atrakcyjna (przynajmniej w sensie rezonansu kulturowej mody na „poniemieckie”): nie dość, że istnieje już od lat 90. liczne grono czytelników zainteresowane „poniemieckim”, to również można liczyć na zaintrygowanych tym fenomenem literackim odbiorców zza Odry...

<sup>39</sup> Na użytek tych krótkich rozważań bardzo upraszczam tę kwestię – pomijam m.in. rolę tych dzieł w procesie pojednania polsko-niemieckiego, a także paradygmat wielokulturowości regionu (małej ojczyzny) i jego swoistej tożsamości odmiennej od wzorca narodowego, które to cechy wyraźnie manifestowały się w utworach niemieckiego Kaszuba Grassa, Mazura Lenza czy Ślązaka Bienka.

**Bibliografia**

1. Bereś S., *Okruchy Atlantydy. Wrocławski riff*, Wrocław 2011.
2. Chwin S., *Krótką historią pewnego żartu*, Gdańsk 1999.
3. *Dekret z dnia 8 marca 1946 r. o majątkach opuszczonych i poniemieckich* (Dz.U. z 1946 r., nr 13, poz. 87).
4. Grudziński E., *Przekłęte słowo po niemieckie*, „Głos Wielkopolski” z dnia 1.09.1946, nr 54, [w]: M. Tureczek, *Ziemia Lubuska. Społeczny wymiar dialogu o przeszłości i tożsamości*, Wschowa – Zielona Góra 2014.
5. Kalin A., *Mit Ziemi Odzyskanych w literaturze. Postkolonialny przypadek Ziemi Lubuskiej*, Gorzów Wielkopolski 2019.
6. Koselleck R., *Semantyka historyczna*, oprac. H. Orłowski, Poznań 2001.
7. Kuszyk K., *Poniemieckie*, Wołowiec 2019.
8. Melcer W., *Wyprowadzenie na odzyskane ziemie. Reportaż*, Warszawa 1945.
9. Musekamp J., *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta od 1945 do 2005*, Poznań 2015.
10. *Reforma rolna PKWN. Materiały i dokumenty*, oprac. W. Góra, R. Halaba, N. Kołomejczyk, Warszawa 1959.
11. Różycki T., *Totemy i koraliki*, [w:] tegoż, *Kolonie*, Kraków 2006.
12. *Słownik języka polskiego PWN*, <https://sjp.pwn.pl/sjp/poniemiecki;2504542.html>
13. *Słownik języka polskiego PWN* [online], <https://sjp.pwn.pl/sjp/poniemiecki;2504542.html>
14. *Słownik języka polskiego PWN*, t. 2, red. M. Szymczak, Warszawa 1995.
15. *Słownik języka polskiego*, t. 6, red. W. Doroszewski, Warszawa 1964.
16. Traba R., *(Nie-)powroty. Esej o doświadczeniu i pamięci roku 1945*, „Historia@Teoria” 2017, nr 4.
17. Tureczek M., *Konteksty „Poniemieckiego” Karoliny Kuszyk. O doświadczeniu Polski Zachodniej oczami pokolenia lat 70. XX wieku*, „Przegląd Zachodniopomorski” 2020, z. 1.
18. Zaremba M., *Gorączka szabru*, [w:] *Wielka trwoga. Polska 1944-1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012.
19. Zawada A., *Poniemieckość*, [w:] tegoż, *Drugi Bresław*, Wrocław 2015.

**About one word: „post-German”****Abstract**

The article presents the cultural history of the term „post-German”. This approach goes beyond linguistic analysis – apart from the dictionary meanings of the word, the author presents the history of changes in its meaning since the Second World War. The word appeared at the end of the war and was almost immediately included in the political context and was subject to censorship restrictions in connection with the ideology of the eternally Polish Regained Lands in force in the new Polish post-war territories. The category of „post-German” gained a special role in literature after the cultural breakthrough of 1989 in the trend of „small homelands”, which was also inspired by the German critical *Heimatliteratur*. It also meant a specific theme, the creation of the depicted world and a narrative perspective in this type of literature, unique compared to other national literatures.

**Keywords:** post-German lands, Recovered Territories, Polish culture after 1945, Polish literature after 1989, Polish-German borderland